



Nie chcemy komuny

LIPIEC
AD 1988
nr - 16

*piśmo niepodległościowe redagowane
przez RUCH KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY
NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ i KPN*

"Życie to jest teatr..." Ale ile można grać. Jest moment gdy aktor czuje się zmęczony, gdy zdejmuje maskę, ociera z oczu łzę. Jest prawdziwy, nareszcie jest prawdziwy. Ulga? Jeśli nawet czuje ulgę, to ważniejsze jest odczucie samotności. Bo przecież jest sam. Bohater!... Opozycjonista!... Tak na prawdę jest samotny. Żdziwienie w wielu oczach... nie, to niemożliwe, to przecież... wokoło niego tylu ludzi..., ruch, prawdziwe życie... Oburzenie i może odrobina strachu goy przeczy... nie, to nieprawda, on ma w życiu cel, wielki cel i to jest najważniejsze, nie lubi wielkich słów, ale przecież Ojczyzna... Słowa, słowa, słowa... "Życie to jest teatr..." Aktor nałożył maskę. Jest silny, jest bardzo silny i nikt nie zna jego słabości, może nawet sam sobie ich nie uświadamia. Odrzuca wszystko, co nie jest zgodne z jego rolą. Jest naprawdę dobrym aktorem. Zresztą czy różnica między prawdą, a fikcją, między życiem, a teatrem jest ściśle wytyczona? Wykreował siebie na bohatera, grał człowieka silnego i jest człowiekiem silnym. Można podać wiele dowodów, przykładów z jego życia - to fakty, a nie fikcja. A jednak... A jednak ja twierdzę, że jest tylko świętym aktorem, że uciekł w bohaterstwo.

Czasem zdarza się tak w życiu, że cały świat wali się człowiekowi na głowę. Czasem odechciwa się żyć, traci się grunt pod nogami. Nie widać sensu, ani celu

życia. Jest tylko pustka. Ale człowiek nie może długo trwać w pustce. Pustkę trzeba zapełnić. Trzeba żyć, żyć bez tchu, bez chwili przerwy, wytchnienia. Żyć szybko, jak najszybciej. Zapomnieć, nie myśleć o tym, że tak naprawdę, to to życie nie ma sensu. I wtedy zaczyna się grać. Grać ze sobą, z pustką, z poczuciem beznadziejności. Tworzy się nowego siebie, wspina się na szczyty aktorstwa. Ulotki, transparenty, spotkania, rozmowy i ani chwili czasu. Ale przecież to nie wyczerpuje życia. W końcu przychodzi na myśl, że ta opozycja to taki ersatz, że tak naprawdę, to w życiu potrzeba czegoś więcej. I tu bohater okazuje się bezradny. Cały jego świat zamyka się w tzw. "działaniu", każda rozmowa nieodmiennie prowadzi do tego jednego tematu. I właściwie już teraz można powiedzieć, że jest przegrany. Walczy o wolność! Lecz czy sam jest wolny? Ograniczony przez siebie samego do jednej tylko sfery życia. Pragnie niepodległości. Lecz czy będzie umiał w niej stworzyć jakieś wartości? Ma cel! Ale czy osiągnięcie tego celu, nie będzie dla niego końcem wszystkiego, co jest treścią jego życia? I znowu stanie przed widmem pustki. Gdy bohaterstwo przestanie być potrzebne - gdzie ucieknie?....

XYZ.

Riposta

/na marginesie artykułu "Życie to jest teatr.."/

"Życie to jest teatr..." Jest moment, kiedy aktor czuje się zmęczony... nie, to nieprawda, on ma w życiu cel, wielki cel... nie lubi wielkich słów, ale przecież Ojczyzna... Słowa, słowa, słowa. Wykreował siebie na bohatera i jest bohaterem. A jednak ja twierdzę, że jest tylko świetnym aktorem, że uciekł w bohaterstwo! Oto słowa wprowadzające do filozoficznych dywagacji o sensie istnienia i działania "na dziś". A co Autorka przewiduje "na jutro"? Fragment końcowy brzmi: "Pragnie niepodległości. Lecz czy będzie w niej umiał stworzyć nowe wartości? Ma cel, ale czy osiągnięcie tego celu nie będzie dla niego końcem wszystkiego?"

Nihilizm? Chwilowe załamanie? Niewiara w skuteczność działania? Bezradność wobec narastających trudności? Czy wreszcie młodzieńcza pogoń za tą "najprawdziwszą z prawd", choć zerwania ostatniej zasłony, kryjącej ludzkie wnętrza?

Po obu wielkich wojnach w literaturze i publicystyce zapanowały tendencje do obnażania istoty rzeczy. Ktoś zrobił film o żołnierzu, który unieszkodliwił dwa czołgi w śmiertelnym lęku, że zostanie przez nie zmiążdżony - a więc został bohaterem przez przypadek, niejako ze strachu; ktoś opisał rozterki człowieka, który mając cywilną odwagę głoszenia prawdy, przeciwstawienia się aparatowi przemocy, później ze strachu żałował tego co uczynił; ktoś wreszcie stwierdził, iż fałszem historycznym były ułańskie szereg na czołgi, a książkę Józef Poniatowski, gdy skakał do Elstry był pijany.

Nie można zaprzeczyć, że postawa, którą opisuje Autorka posiłkując się znamionami prawdy, że nie ma ludzi, których by nie trapiły niepokoje, wątpliwości, wreszcie obawy. Czy jednak roztrząsanie owych dylematów jest w chwili obecnej niezbędne?

Literatura i publicystyka mają to do siebie, że stwarzają pewien model, skłaniają czytelnika do generalizowania problemu, do wysuwania uogólniających wniosków. Dlatego, nie negując dobrych intencji Autorki w dążeniu do realizmu, myślę, że nienajlepiej służy to sprawie. Na takie analizy będzie czas później, kiedy odzyskamy to o co walczymy. Wówczas będzie można napisać coś w rodzaju "Powrotu" czy "Trzech towarzyszy" Remarque'a - o owych frontowych bohaterach, którzy nie mogli znaleźć dla siebie miejsca w powojennej rzeczywistości, czuli pustkę, nie znajdowali recepty na życie.

A teraz? Istnieje w piśmarstwie gatunek publicystyki i literatury na tzw. "zamówienie społeczne". Niektórzy krytycy odsądzają ją od czci i wiary, uznając za twórczość niskiego lotu. Taki właśnie charakter miała słynna polemika na temat "Ogniem i mieczem", w której Prus, w imię rzetelności i realizmu, zarzucał Sienkiewiczowi rozminięcie się z historyczną prawdą. A mądry autor Trylogii tworzył swoje dzieło w wyraźnie określonym celu. Pisał dla nas, Polaków, "KU POKRĘPLIWIU SERC".

I my oto żyjemy w czasach jakże bliźniaczo podobnych. I u nas istnieje dziś "zapotrzebowanie na bohaterów", bohaterów zresztą autentycznych, istniejących naprawdę. Oto ktoś zginął w okrutnych męczarniach, ktoś inny przepłacił swoją niezłomną postawą i odwagą

cywilną kalectwem, utratą pracy, brakiem środków na utrzymanie. Czy się w krytycznych momentach bał, czy później żałował. Może. Ale czy zmniejsza to ich bohaterstwo? Dlatego nie odbrązawiamy ich, nie strącamy z piedestału, nie "uczłowieczamy" na siłę. Jak bowiem dobrze jest dziś, **gdy** "idziemy ciemną doliną" mieć jakieś psychiczne wsparcie w owej Postaci w "maciejówce" i skromnym szarym szynelu, w cieniach tych ułanów, którzy szarżowali z lancami na czołgi, w Hubalu, w kapitanie Reginisie, w zdobywcach Monte Cassino i mękich powstańcach beznadziejnie przemierzających warszawskie kanały, tych z Gdańskiej Stoczni i z kopalni "Wujek", w umęczonym Chłopcu i bestialsko zamordowanym Księdzu.

Dziś, kiedy "idziemy ciemną doliną" błogo nawet krzepić się myślą o śpiących pod Giewontem rycerzach.

Okrza.

Do końca wierny Bogu i Polsce.

Robert Koleszo-Kozak ur. 1920r. w Nowej Wilejce. Syn ziemi wileńskiej. Gimnazjum ukończył w Wilnie. Żołnierz Września i Armii Krajowej. Więzień NKWD i gestapo. Po ucieczce z rąk gestapo w 1945r. prześladowany przez UB przyjął nazwisko Koleszo/prawdziwe nazwisko Kozak/ i ukrywając się pod tym nazwiskiem pracował pod Kołobrzegiem jako nauczyciel. W 1951. przeniósł się do Warszawy. W 1979r. ujawnił swoje prawdziwe nazwisko ale w dalszym ciągu żył pod nazwiskiem Koleszo. Nasze pierwsze luźne kontakty rozpoczęły się w 1960r. w regionie Solidarności Mazowsze. Był aktywnym działaczem Solidarności. W dniu 31 lipca 1961r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach postawiony został przez działaczy Konfederacji Polski Niepodległej pomnik poświęcony pamięci 14.500 Oficerów Polskich zamordowanych przez NKWD w 1940r. w Katyniu i innych miejscach ZSRR. W dniu 1 sierpnia rano po pomniku pozostały tylko ślady zrytej kołami ciężkich pojazdów ziemi. W nocy Pomnik został zrabowany przez służbę bezpieczeństwa PRL. Oburzenie budowniczych Pomnika i wszystkich przybyłych na cmentarz ludzi nie miało granic.

Jednym z pierwszych wyrażających swoje oburzenie był Robert. Wzburzonym głosem wyraził swój protest przeciwko zbrodni dokonanej tu w Warszawie w 1961r. przez zbeszczeszczanie pomnika poświęconego pamięci Oficerów Polskich zamordowanych w 1940r. Do protestu przyłączyli się inni. Wpisywali na listę przygotowaną przez Roberta swoje nazwiska. W dniu 3 sierpnia na podstawie tej listy zawiązał się Komitet Budowy Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej pod przewodnictwem historyka, publicysty i działacza politycznego KPN Andrzeja Szomańskiego. V-ce przewodniczącym został Robert. Komitet działał oficjalnie, aktywnie do 13 grudnia 1961r. W dniu 6 grudnia 1961r. z inicjatywy i pod przewodnictwem Roberta wmurowany został Akt Erekcyjny na Dolince Katyńskiej w miejscu zrabowanego i budowy przyszłego Pomnika. Po 13 grudnia z inicjatywy między innymi i Roberta Komitet organizował szereg uroczystości rocznicowych. Robert jak i inni działacze Komitetu był wielokrotnie przesłuchiwany przez SB PRL-u. Władze PRL-u chcąc wyciszyć działalność polskich patriotów w sprawie Katynia wiosną 1985r. zbudowały pomnik poświęcony pamięci Katynia, fałszując prawdę historyczną napisem umieszczonym na płycie pomnika "Żołnierzom Polskim Ofiarom Hitlerowskiego Taryzmu, Spoczywającym w Ziemi Katyńskiej". Jednocześnie wyrwano z ziemi i ukradziono Akt Erekcyjny wmurowany przez Komitet w 1961r. Jednym z pierwszych, którzy złożyli do władz PRL-u protest na piśmie był Robert domagając się jednocześnie zarotowania Aktu Erekcyjnego. Działał i pisał protesty mimo, że był już po pierwszej operacji serca. Postępująca choroba i szereg operacji wyłączyły go z czynnej działalności, tym nie mniej do ostatniej chwili swojego życia żywo interesował się sprawą Katynia w rozmowach z odwiedzającymi Go w szpitalu przyjaciółmi. Robert od 1982r. był członkiem KPN. Będąc gorącym Patriotą był również człowiekiem bardzo religijnym. Szczególne znaczenie miały dla Niego Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne. Na trzy tygodnie przed Świętami kupował dziesiątki pięknych kart pocztowych, zamykał się w swoim pokoju i pisał do przyjaciół życzenia o wzniosłej i pięknej treści patriotycznej i religijnej. Nigdy nie zapomniał o uko-

-chanej Ziemi Wileńskiej, z której się wywodził. W miarę swoich możliwości i sił wyjeżdżał dość często do Wilna skąd słał do przyjaciół karty z pozdrowieniami. Po powrocie do Warszawy, pełen wspomnień swojej wileńskiej młodości, opowiadał przyjaciołom swoje wrażenia. Kochał Polskę, kochał Wilno.

Cześć Jego Pamięci

Zbigniew Kędzierski.

Nastroje, nastroje...

Jest rok 1960-61 - fala gniewu, oburzenia i protestu dociera do świadomości ludzi w mundurach... ięści z zewnątrz przynoszą początkowo znajomi, członkowie rodzin, uzupełnia je **słuchana** przy szczelnie zamkniętych oknach "Warszawa Zachodnia". Wreszcie instytucja komisarzy wojskowych zderza brutalnie z istniejącą rzeczywistością. Co bystrzejsi, z otwartymi głowami, próbują oceniać nie tylko skutki, ale i przyczyny. Zdarzają się postawy uczciwe, odważne.

A później koniec - wraz ze stłumieniem społecznego wrzenia następuje załamanie. Jedni, ci bardziej podszy ci strachem o zajmowanie stanowiska, pozycję, próbują odwoływać, odkręcać, inni milczą, udając brak zainteresowania. Aparat polityczny triumfuje, szermując niezmiennie wyświechtanymi sloganami z lat pięćdziesiątych.

I oto nagle - olśnienie - mamy **PIERESTROJKĘ**. Michaił Siergiejewicz - mąż opatrnościowcy, apostoł pokoju - wszystko zmieni, wszystkiemu zaradzi, na wszystko znajdzie lekarstwo. Wszak na festiwalu w Kołobrzegu na tle orła w koronie ucharakteryzowany na Naczelnika Zakrzeński śpiewa Pierwszą Brygadę, można już bez większej obawy wypowiadać słowo: **Katyń**, można mówić o stalinowskich zbrodniach i ciemnych machinacjach ekipy Breżniewa. Wprawdzie co bardziej tępi aparatczycy pochrzają niepewnie, ale przecież jest odnowa, przebudowa, demokracja. Zachłystują się nimi ci sami ludzie, którzy budowali swoje kariery za Bieruta, Gomułki, Gierka. Nic to - przecież człowiek może się zmienić. Kiedyś pewien stary, bardzo mądry człowiek

powiedział, że podczas zaborów największy marazm panował w Galicji. Czemu? "Bo Austriacy nauczyli Polaków KOCHAĆ NIEWOLĘ". Orzełki, krakuski, sztandary, rocznice... czyż cała ta sceneria powodująca błogie samozadowolenie co mniej wrażliwych sumień mogła zaszkodzić potężnej monarchii?

A więc mamy: wieje ożywczy wiatr ze wschodu, bez podtekstu, bez poprzedniej ironii śpiewa się na Wawelu, lirycznie, z łezką w oku "Michaił, Michaił..." I nieodparcie nasuwa się refleksja: czy w całej nie pogodzonej z ludzką naturą filozofii marksistowskiej nie istnieje jedno jedynie słuszne stwierdzenie, że u większości to "byt kształtuje świadomość".

Ktoś stamtąd.

31 lipca godz. 18 - Msza Św. w Katedrze Św. Jana z okazji 44 rocznicy Powstania Warszawskiego. Po Mszy Św. niepodległościowa manifestacja. W razie ataku SB i MO bronimy się.

W dniu 6 sierpnia po raz 23 wyruszą na trasę uczestnicy Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Tradycją odrodzonych w 81r. Marszów Szlakiem Kadrowki stało się przedłużenie przez uczestników marszu historycznej trasy Oleandry - Kielce, o odcinek Kielce - Częstochowa, z jednoczesnym nadaniem temu odcinkowi charakteru Pielgrzymki w Intencji Odzyskania Niepodległości. Podobnie, jak w latach poprzednich, udział w Marszu weźmie spora grupa konfederatów z Warszawy. W tym miejscu chcemy się pochwalić, że w oczach organizatorów Warszawiacy byli uważani za grupę najlepiej zorganizowaną i zdyscyplinowaną. Przewidywany jest w tym roku udział konfederatów z Lublina, których już teraz serdecznie witamy. Komendantem tegorocznego Marszu jest konfederat Wojciech Pęgiel, członek Komitetu Opieki Nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, siedmiokrotny uczestnik Marszu Szlakiem Kadrowki.

Ruch Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej z wypracowanych przez siebie funduszy, przekazał na rzecz odbudowy Kopca Józefa Piłsudskiego kwotę 20 tys. zł.

Poczta - "Słowo Niepodległe" z okazji tegorocznego Marszu Szlakiem **Kadrówki** wydała okolicznościowy znaczek.

Ruch Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej w miesiącu sierpniu organizuje obóz letni dla grupy około 20 osób. W programie między innymi wykłady historyczne a także wykłady na temat katolickiej nauki społecznej. Przewidywana także duża ilość pieszych wycieczek.

" My, nie chcemy nieproszonych gości, którzy sieją komunistyczną zarazę. Gorbaczow nic tu po tobie, wracaj do swoich. Żegnamy.

Grupa Niepodległościowa - "Sokół".

Jest to fragment znalezionej w Centrum ulotki.

W związku z przyjazdem Gorbaczowa na 48 godzin został zatrzymany Grzegorz Rosse.
SB złożyła wizytę panu Zbigniewowi Kądzierskiemu.
Służba Bezpieczeństwa zatrzymała także na parę godzin Krzysztofa Króla.
Przewodniczący KPN pan Leszek Moczulski w dniach od 8 do 13 sierpnia przebywał w szpitalu na Solcu.
W piątek tj. 8 sierpnia L. Moczulski miał atak serca.

Narodzie

spod znaku Orła i Korony
nikt nie obroni Patrii Twojej

sam unieś sztandar biało-czerwony

broń się i czuwaj na ziemi swojej.

Wiersz w całości przedrukujemy w następnym numerze.